

Wywiad z Sokratesem cz. II

By jednak nie rysować tobie przyszłości zbyt tragicznej powiem, że pojawią się w niej osoby wielkie w swojej dobroci i takie, które na wieki będą wzorem, a ich nauki powtarzane z ojca na syna. Już niebawem, bo za czterysta lat przyjdzie na świat Syn Boży, Jezus Chrystus. Będzie on przekonywał ludzi, by dobroć i miłość przedkładali nad nienawiść i wszelkie zło płynące z ludzkich serc. Mawiał: Kto cię uderzy w policzek, nadstaw mu drugi. Namawiał też do życia skromnego, a nie ponad stan. Nauki jednak jego nie spotkały się z akceptacją ludzi możliwych, a tym samym sprawujących władzę. Obawiając się o swoje wpływy, a dosadnie mówiąc stołki, pod pretekstem wymyślnego przewinienia skazali Jezusa na śmierć. Przybito go na krzyżu, gdzie w cierpieniu umierał – oznajmiłem ateńskiemu tłumowi i na chwilę zamilkłem. Wokół mnie panowała zupełna cisza i nikt nawet nie poruszył się. Nawet gadatliwy zwykle Sokrates milczał, jakby czekał dalszego ciągu opowieści. Postanowiłem kontynuować wątek religijny.

- Jezus pojawił się niespodziewanie. Prorocy, co prawda zapowiadali jego nadejście, ale tak na dobrą sprawę mało kto kojarzył ich zapowiedzi z wysokim, przystojnym mężczyzną, który stawał przed ludźmi i mówił o miłości, o Bogu i tym, że jest Jego synem, którego przysłał na ziemię, by zbawić ludzi. Nikt też nie myślał, że owym Zbawicielem ma być syn kobiety, która poczęła go zachowując czystość i syn cieśli, który broniąc młodzieńką Maryję przed zjadliwymi językami mieszkańców Nazaretu przygarnął brzemiennej. Nikomu wówczas, nawet pewnie też Józefowi nie przyszło do głowy, że dziewczyna pod sercem nosi Syna Bożego, a poczęty został, nie z jego nasienia a za sprawą Ducha Świętego. Co prawda w śnie Archanioł Gabryjel mu o tym mówił ale wiadomość tę gniótł w sobie, jak coś, czego wyjawiać się nie chce. Gdyby bowiem Maryja, ukochana i cudem brzemiennej, wyznała to swoim koleżankom, pewnie by wyśmiały ją i uznały za pomyloną. Józef mógł się domyślać, bo żona mimo ciąży była dziewicą, jak podają historyczne źródła, a o czym mógł się przekonać obcując z nią. Pewnie był dumny, że jest wybrańcem Boga i ma ten przywilej, by opiekować się i doprowadzić do dorosłości Syna Bożego. Uczył go ludzkiej miłości i uczył zawodu. Przybrany syn nie został jednak rzemieślnikiem, jak ojciec. Opuścił dom i poszedł do ludzi, by mówić im o lepszym życiu, o Bogu, o śmierci i życiu pozagrobowym. Nie zapomniał jednak o swoich ziemskich rodzicach. Dowiadujemy się z Pisma Świętego, choć nie od naocznych świadków, że był dobrym synem i spełniał matki życzenia. W Kanie Galilejskiej, gdy weselnikom zabrakło wina, czyni cud i wodę przemienia w trunek tak dobry, że aż goście dziwili się, że starostowie zostawili go na koniec weselnej uczty, a nie jak w zwyczaju było od najlepszego wina zaczynano biesiadę i toasty. Syn dał posłuch matce i wyraził tym, że należy się weselić, gdy po temu jest okazja, a alkohol w ilościach umiarkowanych, choć źródła o tym nie mówią, w niczym nie szkodzi. Czy wówczas uważał się za Syna Bożego? Pewnie nie o tym nie wiedział. Nawet wówczas, gdy uzdrowił ślepego od urodzenia. A było to, tak: Przechodząc ujrzał ślepego.

- Rabbi, kto zgrzeszył on czy rodzice jego, że urodził się ślepy? – zapytali uczniowie Jezusa.

– Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego lecz dzieła Boże mają się na nim okazać. Po tych słowach splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny, pomazał mu oczy błotem i rzekł do niego: Idź i obmyj się w sadzawce Siloe. Poszedł więc, obmył się i wrócił widząc.

Był też inny przypadek. Wielka rzesza ludu podążała za Jezusem, gdyż widziano cuda, których dokonywał nad chorymi. Wstąpił na wzgórze i usiadł tam z uczniami. Zbliżała się Pascha, święto żydowskie. Gdy Jezus podniósł oczy i zobaczył wielką rzeszę, która zbiegła się do niego, rzekł do Filipa: Gdzie byśmy mogli kupić chleba, aby ci posilić się mogli? Filip odpowiedział: Nie starczy chleba za dwieście denarów na to, żeby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać. Jeden z uczniów, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł: Jest tu pacholę, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest na tak wielu?

– Karzcie ludziom usiąść – rzekł Jezus, a było dużo trawy w tym miejscu. Rozsiedli się więc mężczyźni w liczbie około pięciu tysięcy. Jezus wziął chleby i uczyniwszy dzięki kazał je rozdawać siedzącym; to samo uczynił z rybami – ile kto chciał. A gdy się nasycili rzekł do swoich uczniów: Zbierzcie resztki, które pozostały, żeby nic nie przepadło. Zebrali więc z pięciu chlebów jęczmiennych pełne dwanaście koszów resztek, które pozostały z jedzenia. Ludzie widząc cud, którego Jezus dokonał, mówili: Ten jest naprawdę prorokiem, który ma przyjść na świat. Jezus widząc, że ludzie zamierzają porwać go, by obwołać królem, usunął się. W te jednak wszystkie cuda nie dawali wiary faryzeusze.

– Ten człowiek nie jest od Boga, bo nie przestrzega szabatu – wymyślali. – Jak mógłby grzesznik takich cudów dokonywać – zastanawiali się. Jezus w otoczeniu swoich uczniów ale też innych, których nie znał, mówił: Przyszedłem na ten świat, aby dokonało się rozdzielenie: aby ci, co nie widzą, przejrzeni, a ci, którzy widzą stali się ślepi. Słowa te usłyszeli niektórzy faryzeusze, którzy Jezusa otaczali.

– Czy my także jesteśmy ślepi? – zapytali. – Gdybyście byli ślepi, nie mielibyście winy, lecz wy powiadacie, że widzicie, a zatem grzech wasz trwa – odrzekł im Jezus i dodał: Kto zachowa naukę moją, nigdy nie ujrzy śmierci. – Czy jesteś większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Także prorocy pomarli. Kim siebie czynisz? – zapytali zadziwieni i zgorszeni hardymi słowami Jezusa.

– Gdybym ja siebie uwielbiał, chwała moja byłaby niczym. Uwielbia mnie Ojciec mój, o którym powiadacie, że jest Bogiem. A jednak nie znacie Go! Ja zaś znam Go i słowa Jego przestrzegam. Ojciec wasz Abraham radował się na myśl, że ujrzy dzień mój. Ujrzał go i cieszył się – mówił do nich. – Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a widziałeś Abrahama? – dziwili się. – Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwaj nim Abraham się stał, jam jest! – odrzekł im i skrył się, bo porwali kamienie, by rzucić w niego.

- Czy mając boską władzę nie mógł ich powstrzymać, by nie łapali za kamienie? – zapytał Sokrates.

- Mógł ale nie chciał. Przychodząc bowiem na ziemię, nie miał zmieniać ludzi i ich złych nawyków, czyniąc cud. Przybył, by wypełnić wolę Ojca, to raz, a dwa, że ludzie muszą sami się zmienić, dotykając różnych dobrych, a nawet złych doświadczeń. Jezus przybył, by ludzi naprowadzić na dobrą drogę. Drogę miłości i wzajemnego poszanowania. Mówiąc inaczej, Bóg w swojej wielkiej potędze, może przecież tak człowieka zmienić, że ten stałby się idealny i Bogu podobny. Mógłby zdjąć z ludzi choroby, usunąć kalectwa i zlikwidować wrogość. On jednak postanowił przestrzec nas i przysłał swego syna, by ten upomniął i dał naukę, jak żyć, by nie czynić grzechu – odrzekłem mędrcom, choć nie do końca byłem przekonany, że wiem, co mówię.

- Znaczy, że mamy żyć, jak żyjemy i czekać na przyjście na świat Jezusa? – zapytał roztropnie, zapędzając mnie w kozi róg Sokrates.. Nie wiedząc, jak wybrnąć z pułapki, którą sam na siebie nie zastawiłem, plotłem coś, co mniej więcej wyglądało tak:

Człowiek, gdy się rodzi jest nijaki. Ani dobry ani zły. Jest taki, jak środowisko w którym przychodzi mu wzrastać. Podobny sośnie: karłowaty, więc zawzięty w sobie, nieufny i zły, bo targany przez wiatry i śnieżyce otwartego pola, dorodny z potężnymi konarami i przystojny a tym samym pewny siebie, bo w lesie przyjaciół dorastał. Czy Bóg ma na to wpływ? Zapewne. Ma przecież wobec każdego stworzenia i rośliny swój plan. Trzeba pamiętać, że ziemskie istnienie kogokolwiek czy czegokolwiek jest niczym wobec wieczności. Na pulpicie doskonałego komputera Bóg rozgrywa swoją grę, w której ziemskie istoty są, jak myślę, bezwolnymi pionkami. I teraz posłuchaj, oto słowa z mądrej księgi zwanej Nowym Testamentem: „A oto w niebie stał tron i na tronie (ktoś) zasiadał. A zasiadający był podobny z wyglądu do jaspisu i do krwawnika a tęcza dookoła tronu – podobna z wyglądu do szmaragdu. Dookoła tronu – dwadzieścia cztery trony, a na tronach dwudziestu czterech siedzących Starców odzianych w białe szaty a na ich głowach złote wieńce. A z tronu wychodzą błyskawice i głosy i gromy. I płonie przed tronem siedem lamp ognistych, które są siedmiu Duchami Boga. Przed tronem – niby szklane morze podobne do kryształu a w środku tron i dookoła tronu cztery Zwierzęta pełne oczu z przodu i z tyłu: Zwierzę pierwsze podobne do lwa, Zwierzę drugie podobne do wołu, Zwierze trzecie mające twarz jak gdyby ludzką i

Zwierzę czwarte podobne do orła w locie. Cztery Zwierzęta – a każde z nich ma po sześć skrzydeł – dookoła i wewnątrz są pełne oczu i nie mają spoczynku, mówiąc dniem i nocą: Święty, Święty, Święty Pan Bóg wszechmogący. Który był i Który jest i Który przychodzi. A ilekroć Zwierzęta oddadzą chwałę i cześć i dziękczynienie Zasiadającemu na tronie, żyjącemu na wieki wieków upada dwudziestu czterech Starców przed Zasiadającym na tronie i oddaje pokłon Żyjącemu na wieki wieków i rzuca przed tronem wieńce swe, mówiąc: Godzien jesteś Panie i Boże nasz, odebrać chwałę i cześć i moc boś Ty stworzył wszystko a dzięki twojej woli istniało i zostało stworzone. I ujrzałem na prawej ręce Zasiadającego na tronie księgę zapisaną wewnątrz i na odwrocie zapieczętowaną na siedem pieczęci. I ujrzałem potężnego anioła, obwieszczającego głosem donośnym: Kto godzien jest otworzyć księgę i złamać jej pieczęcie? A nie mógł nikt...na niebie ani na ziemi, ani pod ziemią...A ja bardzo płakałem, że nikt nie znalazł się godzien, by księgę otworzyć ani na nią patrzeć. I mówi do mnie jeden ze Starców: Przestań płakać: oto zwyciężył Lew z pokolenia Judy. Odrośl Dawida, tak że otworzy księgę i siedem jej pieczęci...”

- U twojego Boga jest też rada, która Go wspiera, choć jest mu powolna – stwierdził Sokrates, targając brodę w zamyśleniu.

- Tak napisał Jan, natchniony zapewne przez Ducha Świętego, opisując dzieje Jezusa, w jakieś sześćdziesiąt lat po Jego śmierci. Dzieje te opisali także inni: Marek, Mateusz, Łukasz i właśnie Jan. Ciekawe, że każdy z nich opisał inny fragment życia Syna Bożego, choć nie byli tego świadkami. I w tym momencie mojej opowieści o Chrystusie chcę ci powierzyć największą tajemnicę wiary chrześcijańskiej. Słuchający nas ożyli się nadstawiając ucha a ta, która co chwilę głośno zachwalała swoje amfory, porzuciła stragan i podeszła do szerokiego już kręgu słuchaczy. Agora zamarła. Ustał gwar, targowanie i wszyscy skupili się, czekając jaką tajemnicę powie ktoś, kto jest ubrany w dżinsy i kraciastą koszulę flanelową, wypuszczoną na spodnie.

- Mówiłem ci wcześniej, że Jezus został przybity na krzyżu dwóch ociosanych kłoców drewna. Na jednym przybito mu gwoździami ręce a na pionowym nogi. Miał umierać długo, dziobany przez kruki, głodny, zziębnięty...My obecnie kreślimy na swoim ciele znak Jego kaźni, wypowiadając: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Znaczy to, że wierzymy w Tróję Świętą a nie dwie belki skrzyżowane, które służyły ongiś do męczarni skazańców. Wierzymy w Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha Świętego.

- Czy to znaczy, że wierzycie w trzech Bogów? – zapytał roztropnie Sokrates a Platon, wyprzedzony przez mistrza pytaniem, pokiwał tylko głową.

- Ależ nie! W jednego. Tyle tylko, że występującego w trzech postaciach. – Widząc brak zrozumienia moich słów, spróbowałem wyjaśnić: Wyobraź sobie mądrego ojca, oddanego syna choć wypełnionego po brzegi swego charakteru, co jest naturalne: energią, radością, wzniosłością ideałów i na koniec myślą, czyli duchem, najszybszą depeszą wszechświata, bo w sekundę może dotrzeć do najdalej oddalonej od Ziemi gwiazdy.

- Czy w twoim świecie jest coś co może myśl dogonić?

- Nie i myślę, że nigdy nic myśli nie dogoni. Skupmy się jednak Sokratesie na Bogu i Duchu Świętym, który jest właśnie myślą. Wysłana przez Boga dociera do człowieka...Zapewne doświadczasz nieraz idąc na przykład z domu na Agorę, w którymś momencie jakiś głos nakazuje ci skrócić nagle w lewo czy prawo. I tak robisz.

- Czy to Duch Święty mi tak nakazuje?

- To ja sobie tak to tłumaczę. Czy tak jest faktycznie, nauka musi zbadać, bo nikt nie wie jak jest.

- Wiesz przybyszu z nieznanego, że bywa, będąc powolnym prośbą Ksantypy, że postanawiam nieraz wrócić z Agory trzeźwym? W większości jednak przypadków coś mi nakazuje napić się wina.

- Nie żartuj sobie – przerywam wywód Sokratesa, bo wiedzie według mnie w złym kierunku. Jednak moje słowa zagłusza głośny śmiech gapiów.

- To zły duch podpowiada byś nie słuchał Ksantypy – mówię, przebijając się przez hałaśliwe komentowanie moich i Sokratesa słów o Duchu Świętym i złym.

- A ten twój Duch nie może mi szepnąć bym nie pił? Czy jego wola nie może pokonać woli ducha złego? – śmiał się mistrz.
- Wydaje mi się, że Bóg chce byś w przyszłości był znany nie tylko jako wielki myśliciel ale też opój – odparłem nieco już zirytowany. – Byś znany był także jako zły mąż i ojciec.
- Nie jestem złym ojcem – zaprzeczył a twarz jego nagle spoważniała. – Niestety moi synowie wolą obcować z kamieniami, jak ich dziad, tworząc grobowce, studnie, pomniki zwycięzców – aniżeli wieść dysputy z ojcem. Przedkładają dobrobyt nad zgłębianie prawdy, co nie daje dochodu. Pewnie to wpływ Ksantypy, która moje wywody filozoficzne kwituje za każdym razem, gdy je rozpoczynam: „Idź spać pijaku!” Ale przecie zbudowałem dom, wyposażylem w niezbędne przedmioty, a każdy pieniądz, jaki mi wpadnie w ręce, jej oddaję. Twój zarzut nie jest w pełni sprawiedliwy: kocham swoją rodzinę. Masz syna?
- Mam, tyle że dał mi go Bóg a nie żona
- Jak to pojąć?
- Z żoną nie dane mi było mieć dzieci, choć staraliśmy się prawie piętnaście lat, lecząc. I kiedyś zadzwoniła znajoma lekarka mówiąc, że w jej szpitalu są porzucone przez matkę dwa niemowlaki. Chłopiec i dziewczynka. Natychmiast pojechaliśmy z żoną do szpitala. Na Sali, w niewielkich łódeczkach leżały miesięczne dzieci. Kiedy weszliśmy, z łódeczka pod oknem zawołał „A gu” chłopiec z blond włoskami i machał rączkami. Nie bacząc już na dziewczynkę podeszliśmy do malca. Żona wzięła go na ręce a on się uśmiechnął albo tylko mi się tak zdawało. I został naszym synem. Teraz, gdy tu z tobą rozmawiam ma on już dwadzieścia pięć lat, skończył wyższą szkołę i jest twórcą muzyki. Dzięki temu zna go wielu ludzi, szczególnie ci, którzy kochają muzykę elektroniczną. Wcześniej myślałem, że zostanie pisarzem, jak ja, ale on – podobnie jak twoi synowie, wybrał swoją drogę ale też twórczą z czego się najbardziej cieszę. Mógł przecież wybrać drogę biorcy czyli kogoś, kto tylko bierze a nic z siebie nie daje.
- Kochasz swoją żonę?
- Czemu pytasz? Kocham!
- Przecież nie dała ci syna a tylko jakaś znajoma.
- To prawda ale żona wychowała go i tak sobie myślę, że po trosze i mnie nauczyła być ojcem i mężem. Jest opiekuńcza ale również niezwykle przedsiębiorcza. Czyli taka, co diabłu łeb urwie, gdy ona zagraża rodzinie i taka, co kołdrą otuli, gdy mąż wróci z uczty z kolegami późną nocą.
- Są podobne. Moja też nie pozostawia mnie na kamiennej posadzce. Natomiast wiele gdera i pomstuje dnia następnego a ja nie wiem gdzie głowę skryć od bólu i owego paplania. Mimo to podaje wodę i karmi ale kiedy wychodzę życzy mi najgorszego.
- Sam widzisz drogi Sokratesie, że człowiek jest taki, jakim go ukształtuje otoczenie. Twoi synowie zostali kamieniarzami, bo większy na nich miała wpływ matka, jak ty, którego nigdy przy nich nie było. Z kolei u mnie syn został twórcą, bo wiele mówiłem mu poezji, opowiadałem o chmurach, gwiazdach i wyciu wilków w lesie.
- I pewnie masz słuszość. Za mało z synami przebywałem. Ale czy tak nie zrządził Bóg, o którym mi wcześniej pawiłeś?
- To chyba dobrze? Bo pewnie żona jest zadowolona.
- Tak myślę, bo są zamożni.
- No dobrze drogi Sokratesie ale wróćmy do rozmowy o Jezusie i Jego Ojcu.
- Jezus czynił to, co Bóg Ojciec, za pośrednictwem Ducha Świętego nakazywał mu czynić. Podobnie drogi Sokratesie, jak nam wszystkim od zarania. Każdy bowiem z nas, na wzór Jezusa, ma swoją ścieżkę, po której za ziemskiego życia ma iść. Ktoś z boku zakrzyknie, a gdzie wolna wola, którą Bóg nam dał, jako przywilej podobieństwa do Niego? To ułuda, jak mi się wydaje. Wolna wola jest mirażem,

fatamorganą i wentylem wolności wyboru. Czyniąc tak, albo tak i tak czynimy tak, jak wcześniej zostało to zaprojektowane. Główny bohater gry komputerowej ma wiele możliwości wykonania zadania, a przecież ktoś projektując grę wyznaczył mu tylko jedno działanie.

Jezus, poprzez swoją męczeńską śmierć, choć za Jego czasów wielu umierało na krzyżu i w gorszych męczarniach, mocno i na wieki zaistniał. Powstały kościoły, a w nich krzyże – symbol chrześcijaństwa. Pojawili się także kapłani, których naczelnym zadaniem jest celebrowanie męki Pańskiej i namawianie do jezusowej nauki. Nic w tym zdrożnego, bo nauka dobra, mądra i propagująca miłość do ludzi i Boga. Jednak hierarchia tak bardzo się umocniła, że często biskup bardziej sobie ceni dobrobyt własny, nad dobrobyt ludzi, szczególnie ludzi ubogich. Purpury, sygnety i złote łańcuchy niejednokrotnie zaciemniają im widok człowieka, który boryka się z kłopotem. Kapłani opanowali mimo wszystko serca parafian. Wytykają Ajfasza, Kajfasza, Piłata odżegnując ich od czci i wiary, bo na śmierć skazali Syna Bożego. Zapominają, że tak właśnie kazał im zrobić Duch Święty, by wypełniło się Słowo Boże. Przeklinają Rzymian i ich namiestnika Piłata, winią naród żydowski, że miast uwolnić Jezusa, dał wolność bandycie Barabaszowi. Słowo Boże wypełnia się do dziś, wczoraj i jutro wypełni.

Podczas każdej mszy, odprawianej przez kapłanów, odczuwamy winę za ukrzyżowanie Jezusa. Bijemy się w piersi, przepraszamy i trwa to już przeszło dwa tysiące lat. Czy jesteśmy winni? Przecież tak chciał Bóg Ojciec.

Nie ludźmy się – gdyby dziś zstąpił Jezus, czy nawet za twoich czasów Sokratesie, zaszczylibyśmy Go intrygami, by nie powiedzieć – skazali na śmierć. Mamy przecież, tak jak ongiś Żydzi, wszystko poukładane. Są świątynie, jest religia, a w niej tragiczna historia Syna Bożego i znak krzyża – narzędzie Jego tortur i są też kapłani. Posiadamy zatem komplet. Jakże więc ktoś śmie wmawiać nam, że oto zstąpił z Nieba, jak zapowiedzieli prorocy ktoś, by nas sądzić. Co z tego, że na naszych oczach uzdrawia i czyni cuda...Wielu takich szarlatanów nasi przodkowie spalili na stosie bądź spławili w rzece – powiemy kreśląc znak krzyża, czy uchylając kaszkieta przy kapliczce przydrożnej. Wielu z nas nie spostrzeże nawet, że Jezus przybył, bo są akurat zapracowani albo modlą się przy figurze.

Podobnie jak nikt nie zwrócił kiedyś uwagi na lot i upadek Ikara. Nawet rolnik orzący pole i co chwila spoglądający w niebo, czy aby nie chmurzy się.

Zapewne też chłop żyzający sierpem żyto nie baczył, że tuż za lasem na grunwaldzkim polu rozgrywa się bitwa, która zmieni los jego, jego rodziny, państwa, a nawet kontynentu.

Jakby mało tego było, to przecież nikt z ówczesnych Kopernikowi nie uwierzył w jego geniusz i rewolucyjne odkrycie, które do góry nogami wywróciło naukę o obrotach ciał niebieskich. Podobny los dzielili wielcy malarze i artyści, którzy nie uznani przez współczesnych, umierali odrzuceni i w nędzy.

Nie należy zatem nawet przez moment dopuszczać myśli, że oto dziś Jezusa dostrzeże bogobojny rolnik Jan Kania z Ponurzyca koło Otwocka. On, który swój czas dzieli na pracę w polu i w fabryce, by grosz dołożyć do grosza i w garnku wymieszać nędzę z biedą. W każdą niedzielę jedzie starym fordem z rodziną do osieckiego kościoła. Modli się, powierza swoje błagania Bogu i kreśli znak krzyża. Kiedy wróci i zje pochlipajkę z kartoflami, pójdzie obrządzić, a niosąc przez podwórze wiadra z karmą dla zwierząt spojrzy w niebo, czy aby jutro nie będzie padało.

Również kapłan, na przykład były proboszcz z Celestynowa, nie da wiary, że oto zstąpił na ziemię Jezus. Nie lubił ludzi i nie był im życzliwy. Nie chciałby zatem burzyć porządku, który jest dla niego łaskawy, bo sprawia, że jego myśli wielbłędami krążą przy materialnych zbytkach, tłumiąc modlitwy, które niestety niczym czyżyk umykają z jego głowy. Z ambony krzyczał na młodzież, że traci czas na dyskoteki, że wałęsa się po miasteczku, miast wnosić modły do Boga i co najważniejsze – dawać na tacę.

Czyż więc taki kapłan uwierzy napotkanemu na polnej drodze Jezusowi, że to On, Syn Boży?

Jezusa przegapią też politycy, a w przypadku waszych czasów sędziowie - choć często modlitwą zaczynają swoją pracę. Ba, zapędzeni i zaabsorbowani pracą, która ma pomóc lepiej żyć społeczeństwu, nie dostrzegają osób będących w potrzebie, a stojących tuż obok.

Cóż, należy mieć nadzieję, choć to matka głupich, że w trwającym właśnie wyścigu ludzi z czasem, znajdują się też tacy, którzy widzieć będą nie tylko pieniądź, ale też innych ludzi, na przykład Jana Kanię z Ponurzyca. O Jezusie nie wspominam, bo ujrzenie Go wokół siebie, to zadanie ponad siły intelektu nie tylko dla pędzących, ale i nas wszystkich, co nieśmiało stoją przy drodze.

Czy człowiek, to Boża pomyłka? Nie! Człowiek jest przyziemny, o czym doskonale sobie sprawę zdaje Wielki Bóg. Czyli co? Czynić możemy zło, bo Bóg to w swoim planie, czy projekcie, przewidział? Też nie! Więc co? – rzuciłem pytanie.

- Po tych słowach i głośnym zapytaniu, przez tłum zebrany na agorze przeszedł pomruk. – Na pocieszenie powiem, że Jezus zdjęty z krzyża, a pogrzebany przez najbliższych w skalnej grocie, zmartwychwstał i żywy pokazał się swoim uczniom, co wcześniej, podczas ostatniej wieczerzy, przepowiedział. Wielu widziało, jak wstąpił do Nieba, gdzie, o czym za życia ziemskiego prawił, zasiadł po prawicy swego Ojca, Boga Ziemi i Wszechświata. Tym samym udowodnił, że człowiek nie umiera cały, albowiem dusza, czyli to, co w człowieku jest najważniejsze, żyje wiecznie. Narodziny, życie i śmierć tej postaci w historii ludzkości, przynajmniej tej, którą znam, było i jest kluczowe.

Od śmierci i zmartwychwstania Jezusa zaczęło się dzieć nowe. Zupełnie nowe i tak bardzo nowe, że nie już nie było tak, jak wcześniej. W ludzi wstąpiła bowiem nadzieja, bo swój strach, kłopoty i błagania mieli komu powierzyć.

- W moich czasach ludzie także powierzają swoje prośby bogom, a wcześniej składali im jeszcze ofiary, by bogowie byli im bardziej łaskawsi. Nic więc nowego nie stało się za sprawą Jezusa.

- To nie tak, jak mówisz, Sokratesie. Jezus w ludzkie dusze wlał nadzieję, że po śmierci, nie umrą cali a żyć będą w otoczeniu Boga, który jest najmądrzy i najdoskonalszy.

- Tak uważasz? A co powiesz o naszej wróżce? Ona też zna przeszłość i przyszłość widzi. Czy jest bogiem?

- Wybacz, ale głupstwa prawisz drogi Sokratesie. Ona widzi, zna ale nie ma mocy, by wpływać na ludzkie losy. Bóg ma taką siłę.

- Tu masz rację – przyznał Sokrates ale zaraz dodał: - Jesteś, jak widzę, zaślepiiony albo zauroczony historią Jezusa.

- Tak mnie wychowano.

- Tak cię wychowano, więc nie myślisz logicznie i nie analizujesz. Nauczono cię byś ślepo wierzył. Mówisz, że Jezus jest Synem Bożym, bo uzdrawiał i czynił cuda. Wielu ludzi ma ten dar. Skąd macie pewność, że był Synem Bożym, a nie tym, co ma dar uzdrawiania i czynienia cudów? Historia Jezusa jest piękna ale w dziejach minionych podobnych historii było wiele. Choćby historia Horusa. Był uczłowieczeniem Słońca, czyli światła i ciepła. Narodził się z dziewicy Isis-Marii 25 grudnia a jego narodzinom towarzyszyła gwiazda na wschodzie za wskazaniem której szło 3 mędrców, by oddać cześć zbawcy. W wieku 30 lat Horus został ochrzczony przez kogoś, kto nosił imię Anup i tak zaczął się jego stan duchowny. Miał 12 uczniów i z nimi podróżował czyniąc cuda, takie jak uzdrawianie i chodzenie po wodzie. Zwano go różnie: Prawda, Światło, Pomazaniec Boży, Pasterz, Baranek Boży... Kiedy zdradził go Typhon, został ukrzyżowany i pochowany. Po 3 dniach zmartwychwstał. Inny przykład: Attis z Frygii, urodzony też 25 grudnia przez dziewicę Nanę, ukrzyżowany i zmartwychwstały po 3 dniach. Ponadto Dionizos, syn dziewicy, urodzony 25 grudnia, zwany Synem Bożym, Alfą i Omegą, po śmierci zmartwychwstał. Tak więc przybyszu twoja historia Jezusa, który narodzi się za kilka wieków nie jest

- odosobniona . Wydaje mi się, że Bóg co kilka wieków przysyła na Ziemię swoich Pomazańców, by starali się powstrzymywać ludzi od czynienia zła. Przestrzega ich.
- Dobrze to wyjaśniłeś Sokratesie i po mojej myśli. Historie Pomazańców, które mi opowiedziałeś są mi dobrze znane z mądrych ksiąg. Nie tak jednak dobrze, jak dzieje Jezusa i Jego nauka, która jest mnie i milionom ludzi na całym świecie bliska. Miliony ludzi zjednoczyło się wokół tej nauki. Ludzie jednak nie byli i nie są aż tak silni, by mimo tej nauki mogli wyrugować z duszy złość i chęć panowania. Wyznają Jezusa, a jednocześnie krzywdzą bliźnich.
 - A mnie się wydaje, że większość ludzi nie zna nauki twojego Jezusa i nawet nie ma najmniejszego nawet zamiaru jej poznać – wyznał z powagą Sokrates.
 - Ależ Sokratesie, w moim świecie wyznawców Jezusa są miliony – zaoponowałem, dając się wciągnąć w pułapkę retoryczną.
 - To, co nazywacie wiarą jest według mnie li tylko oddawaniem hołdu tradycji. Przed chwilą wyznałeś, że wierzysz, bo tak wychowali cię rodzice. I też rodzice, przy udziale kapłanów, wpoili w ciebie pewne obrzędy i zwyczaje: chrzest, katechizm, udział w mszach, czczenie świąt i szczególne uwielbianie krzyża, który nie jest niczym innym jak miejscem zbrodni. Cos jak szubienica. Wiara, którą się tak chępcie, to według mnie nic innego jak wierne wypełnianie tego, co kapłani ongiś wymyślili a ich następcy przez wszystkie pokolenia pielęgowali i nakazywali ludziom czynić a więc budowanie świątyń, udział w mszach i ofiary: w naturze albo w kosztownościach.
 - Wiele w twoich słowach jest zawiści, drogi mistrzu. Patrząc na twoje czasy odnoszę wrażenie, że mnogość bogów, jakich czcicie, rozkojarza was i nie pozwala na budowę Skarbnicy Wiary, którą po części jest właśnie tradycja i symbolika. Zważ, że hufce zbrojne chępcie się propagandą i malowidłami na tarczach swoich wojowników, bo chcą wyróżniać się i tworzyć swoją historię. I każdy z wojowników nosi w pamięci każdą walkę, bitwę i wojnę. Zna daty i godziny. Pamięta towarzyszy co w nich polegli i kiedy to wszystko po latach rozpamiętuje, opowiadając dzieciom a następnie wnukom – zaczyna tworzyć tradycję, wyznaczaną datami i miejscami bitew. My, katolicy, świętujemy dzień narodzin i dzień męki Jezusa. To są może i symbole ale czyż upijanie się z gośćmi w dzień twoich urodzin, nie jest czczeniem symbolu? Symbolu urodzin?
 - Wiara zakłóca logiczne myślenie i sprawia, że płycej zgłębiamy naukę twierdząc często, że to co niepojęte jest sprawą Boga, nie uważasz? – zapytał mistrz, prowokując do pociągnięcia tematu dalej.
 - Nie! Nie uważam. Przytoczę ci słowa księdza Kazimierza Bukowskiego, które zawarł w książce „W co wierzę”. Oto jak on wyjaśniał tę kwestię: „Istnieje wspólny cel poznania religijnego i naukowego – poznanie prawdy i dobra. Nauka odkrywa części prawdy o świecie i człowieku, religia natomiast dociera do Prawdy Najwyższej. I naukę i religię obowiązuje wierność prawdzie, poczucie odpowiedzialności za nią i solidarność w poszukiwaniu prawdy.”
 - Zgadzam się z tym księdzem – wyznał, milczący dotąd Platon a Sokrates spojrzał na niego wzrokiem nakazującym milczenie. Zamilkł zatem i pozwolił mi mówić dalej.
 - „Trzeba powiedzieć, że przyczyną konfliktu między nauką a religią był nie tylko dogmatyzm teologów poszerzających zakres Objawienia Bożego, a kwestionujących autonomię nauki. Kto wie czy nie częściej jest dogmatyzm przedstawicieli nauk przyrodniczych. Jeśli się liczy tylko to, co podlega empirycznemu badaniu, to ten tak skrajny pogląd niesie za sobą oczywiście antagonizm między nauką i religią. Nie jest to jednak konflikt między danymi nauk przyrodniczych a religią, a tylko pewnymi założeniami filozoficznymi (np. że nie istnieje nic oprócz materii) a religią. Powtórzmy: nauka i religia poszukują prawdy na różnych drogach, sobie właściwych. Nauki przyrodnicze poznają empirycznie świat materii. Religia natomiast dotyka Rzeczywistości, która wykracza poza świat empiryczny. Religia mówi o Bogu-Stwórcy, o zbawczym dziele Chrystusa, o łączności człowieka z Bogiem. Ta rzeczywistość wymyka się w pewnym momencie badaniu empirycznemu. Kiedy materialista powie, że teza o stworzeniu świata

przez Boga jest nienaukowa, zawęża on poznanie tylko do metod empirycznych. Tymczasem doświadczenie empiryczne nie wyczerpuje zakresu ludzkiego poznania. Nauki przyrodnicze odpowiadają na pytanie jak istnieje świat. Tymczasem człowiek pragnie wiedzieć także dlaczego, przez co i po co istnieje świat i człowiek. A to już jest dziedzina refleksji filozoficznej i religii. Nauki przyrodnicze nie mówią niczego o sensie ludzkiego życia i śmierci. One tylko opisują przejawy życia i mechanizm umierania. Dziedzina wartości, ocena dobra i zła wykracza poza ich ramy. Tymczasem są to problemy istotne i decydujące dla życia ludzkiego. Zajmuje się nimi religia.”

- Dobrze prawil ten twój ksiądz – wyrwał się z zasluchania Sokrates. Potarl brode palcami i rzekl: - Nauka i wiara powinna isc w parze, co wydaje się oczywiste ale jest to nierealne. Empiryk dazy do odkrycia namacalnej prawdy a człowiek wierzący, wyznający religię, kiedy nie może czegoś dotknąć, zmierzyć, zważyć uznaje to za zjawisko wytworzone przez Stwórcę i przestaje badać.

- Wcale nie! Weź choćby pioruny i błyskawice. W twoich czasach uznajecie, że tego zbadać się nie da, podobnie jak padającego deszczu, śniegu czy choćby wiatru. Przyjmujecie, że tak jest, bo było zawsze i zawsze będzie. Przyjmujecie też, że to bogowie dają i modlicie się do nich: o deszcz, wiatr, gdy żeglujecie...Mój drogi Sokratesie, to jest wiara i nie staracie się tego typu zjawisk tłumaczyć. Trzeba ci jednak wiedzieć, że za kilkanaście stuleci empirycy zbadają zjawisko burzy, deszczu i padającego śniegu. I choć to wymyślił Bóg, to piorun, deszcz, wiatr i śnieg jest niczym innym jak tylko fizycznym, ziemskim wytworem. Zjawiskiem, które można zmierzyć, zważyć i dotknąć matematycznie. Ksiądz, jak to ksiądz, dowodzi istnienie Boga mówiąc, że olbrzymie bogactwo różnorodnych form życia na ziemi, niezaprzeczalna celowość w budowie organizmów żywych i precyzja praw natury, nie powstały przypadkowo. Zostały stworzone przez największego Inżyniera i Architekta świata, którego nazywamy Bogiem. On też, jak wcześniej ci mówiłem wskazał swojego syna Chrystusa, by On pojawił się wśród ludzi i powiedział jak żyć, by dostąpić wiecznego zbawienia. Jedni posłuchali i skupili się wokół Jego nauki, inni stoją w pewnym oddaleniu. I by tak nie stali w ciągłym oddaleniu, Bóg powołał w XX wieku człowieka o imieniu Karol Wojtyła i powierzył mu misję nawrócenia ludzi na wiarę.

Jako ksiądz a następnie największy zwierzchnik Kościoła mówił on, jak ty Sokratesie do tłumów. Przekonywał, by ludzie stawali się lepsi, a tym samym mądrzejsi i wrażliwsi na innych i na Boga Ojca. Tak sobie teraz myślę, że obaj jesteście wielcy, choć inaczej. Ty, dążąc do tego, by ludzie stawali się mądrzy udowadniałeś, że tacy na co dzień nie są. On natomiast namawiał ludzi, by nie lękali się, bo są Bogu podobni, więc wielcy i, jeśli tylko zechcą mogą wejść na drogę absolutu, czyli wiedzy, miłości i wiary. On w ludzi wierzył wzorując się na Chrystusie, który oddał życie za nas.

Ale śmierć jego nie wypeniła z ludzkiego charakteru złych nawyków. I choć wielu postanowiło iść za nauką Jezusa, to w duszy wciąż są małymi ludźmi. Siostra Augustyna będąc zakonnicą, czyli kobietą poświęconą w całości (dusza i ciało) Jezusowi, tak bardzo rozkochala się w swoim uwielbieniu Pana, że ganiła siostry, które w jej otoczeniu chwaliły dorodną cebulę, którą wyhodowały w ogrodzie, czy śmiały się opowiadając dowcipy. Chwilami siostra Augustyna nienawidziła i przeklinała uważając, że te siostry nie dość mocno miłują Boga.

Syn kolegi modlił się gorąco i żarliwie, by zdać egzamin w szkole. Kiedy jednak mu ten egzamin nie został zaliczony, kłął i urągał Bogu, że go zawiódł, że go nie ma, że to wymysł dorosłych, a głównie księży. Cóż, wątpić jest rzeczą ludzką. I nie tylko w Boga, którego nie widać i nawet śladu jego nie znamy, ale często w samych siebie. Nieraz nawet wiara w rodzicielską miłość chwieje się, ale jeśli jest prawdziwa, będzie trwała. Księdzu Kazimierzowi Łukowskiemu zwierzyła się kiedyś 17-letnia dziewczyna: Nie potępiam mojego ojca wysiadującego codziennie w barze przy piwie. Widzę, że on też się męczy, też szuka sensu w swoim życiu, też pragnie miłości. Ale jest słaby. Uległ nałogowi, który go niszczy. Gdy przychodzi do domu pijany, poobijany, kocham go może bardziej jeszcze...

- Powiem ci Sokratesie, choć pewnie upoważni cię to, by być zarozumiałym jeszcze bardziej, że w historii ludzkości, jak spojrzeć się na nią z perspektywy czasu, dostrzega się tylko wybrańców. I co

dziwne, wybrańców nie tylko tych wzorowych, ale też zięjących złem także.

- Czyżbyś o mnie mówił? – zainteresował się mędrzec.

- Owszem. O tobie też.

- Czyżbym był wybrańcem złych Bogów?

- W moich czasach, o czym wcześniej już ci mówiłem, jesteś wzorem i przykładem mędrca i filozofa. Poeci o tobie piszą wiersze, a młodzi uczą się logicznego myślenia. I powiem ci, że z twoich czasów nie przetrwali do moich, ani sędziowie, ani wspaniali rzemieślnicy, ani też popularni dowódcy. Jedynie ty i twój kronikarz, Platon. Widzisz, minęło dwa i pół tysiąca lat, a reporter z niewielkiego kraju, jakim jest Polska przybywa, by wdać się z tobą w rozmowę.

- Sprawiasz mi przyjemność i zadośćuczynienie za krzywdy, jakich co dzień doznaję od Ksantypy i wielu ważnych urzędników i na koniec sędziów – z wyraźną dumą rzekł filozof i powiódł wzrokiem po najbliższej stojących osobach, jakby chciał powiedzieć, że oto on jest ważny i żyć będzie tysiące lat.

- Takim, choć innym wybrańcem, jest też wspomniany wcześniej Jezus, ziemscy rodzice Jego Maryja i Józef, a także Jego kaci, jak namiestnik rzymski Piłat, kapłani Kajfasz i Ajfasz, uczeń Piotr, który w chwili zagrożenia życia wyparł się znajomości z mistrzem i wreszcie Judasz. On, poza oczywiście Jezusem, najbardziej zasłynął z owych czasów. Stał się wybrańcem zła i przykładem dla następnych pokoleń osoby sprzedajnej, podstępnej i zdrażliwej. Do moich czasów imienia jego używa się jako przekleństwa.

- Opowiedz o tym człowieku – poprosił Platon, a Sokrates skinieniem głowy przytaknął.

- Judasz stał się ważną postacią. Ważniejszą od innych przyjaciół Jezusa, tyle tylko, że postacią złą, bo fałszywą. Jak już wspomniałem należał do grona dwunastu najbliższych przyjaciół a poważił się zdradzić i wydać swojego Mistrza na śmierć.

- Jakże to? Przyjaciół? – obruszył się Sokrates.

- Tak! Przyjaciół i jeden z najmądrzych, obok Jana, apostołów Jezusa. W mądrych księgach Ewangelistów napisali, że zdradził z chciwości, bo za pieniądze. To też prawda, bo od wrogów swego Mistrza przyjął srebrniki. Jednak też prawdą jest, że Syn Boży doskonale sobie zdawał sprawę, że przyjaciel go zdradzi i wyda na śmierć. Po Ostatniej Wieczerzy w Gaju Oliwnym, myje mu nogi, jak innym, udziela Komunii i wysyła, by „czynił prędej to, co zamierza uczynić”, a w momencie pojmania go przez żołnierzy nazywa go przyjacielem. Święty Jan w swojej Ewangelii pisze, że Jezus od początku wiedział o planach Judasza: „jeden z was jest diabłem” – miał powiedzieć. Nic jednak nie zrobił, bo wybór „syna zatracenia” nie był przypadkiem ani błędem. Ten, który go bowiem powołał, „nie potrzebował niczyjego świadectwa o człowieku, sam wiedział, co w człowieku się kryje”. Tak więc Judasz i jego nieczyny czyn, był wpisany w wielki plan Boży zmierzający do odkupienia ludzi. Tak, jak pewnie to, że Judasz nie mogąc znieść wyrzutów sumienia, że zdradził umiłowanego Mistrza, wiesza się na gałęzi drzewa i umiera równocześnie z Jezusem.

Czy Bóg mu tak kazał uczynić? Tego nikt nie wie. Jeśli jednak tak, to zapewne po to, by przez wieki imię Judasza było przekleństwem i przykładem zdrady.

- Tym przykładem, jako żywo, pokazujesz dobitnie, że człowiek nie jest wolny a jedynie sługą Boga – wywnioskował Sokrates.

- Tak właśnie! Tyle tylko, że Bóg jest dobry i miłosierny a jego polecenia mają służyć miłości bliźniego, choć często nam się wydaje, że jest odwrotnie. A dzieje się to wtedy, gdy cierpimy, bo umarła ukochana osoba, gdy wojna dziesiątkuje naród albo wtedy, gdy umiłowana osoba nas zdradza. Buntujemy się i złorzeczymy Bogu, że jest nieczuły i niemilościerny. Czy tak jest? A czy miłosierny jest dowódca, który wysyła niewielki oddział żołnierzy, by utorował, nawet ginąc, drogę wielkiej armii?

- Rozumiem, że podkreślasz istotę celu. A tym celem jest dalekosiężny i przemyślany plan Boga, który wie, co robi. Czy nie tak?

- W istocie – odrzekłem i zakończyłem wywód.

Do tłumu zbliżył się na czarno ubrany: w surduty i spodnie, mężczyzna w średnim wieku. Odróżniał się od bieli tunik więc skupił na sobie spojrzenia. Sokrates zamilkł a ja cesałem pamięć, by tę postać nazwać, gdyż wydała mi się znajoma.

- Przybyłem przerwać twoje gadulstwo – zwrócił się obcesowo mężczyzna do Sokratesa. - Niszczysz naturalność osądu etycznego, unicestwiasz naukę i nie masz zrozumienia dla sztuki, którą gardzisz. Jesteś pyszałkowatym opojem.

- Jak śmiesz obrażać mistrza – stanął w obronie Sokratesa Platon.

- Ty, filozofie z Bożej łaski, miast opisywać wzniosłą kulturę i sztukę Aten, bałwochwalczo utrwalasz na papirusach dokonania swojego mistrza. Ocknij się i myśląc samodzielnie, pisz to, co przeżywasz obcując nie tylko z mistrzem swoim ale też otoczeniem. W nim bowiem jest krew a nie puste i wielkie słowa, wypowiedane pompatycznie przez was wszystkich tu zbierających się każdego dnia.

Po tych ciętych słowach poznałem go, to Fryderyk Nietzsche, niemiecki filozof polskiego pochodzenia.

- Przybyłem tu jednak nie tylko ganić was a po to, by włączyć się w dysputę na temat Jezusa a w szczególności obsesji winy i grzechu, którą karmili i karmią wiernych księży. Ich bowiem trzeba winić za całe zło, jakie miało miejsce w początkach i późniejszych latach chrześcijaństwa: wojny święte czyli wyprawy krzyżowe, prześladowania tzw. czarownic, nawracania na siłę przez różnego rodzaju zakony i powszechne straszenie piekłem za wszelkiego rodzaju odstępstwa od tego, co księży głosili i nakazywali. Na potępienie według nich zasługiwali ci, co byli odmienni a zatem twórcy i filozofowie szukający prawdy. Zaś nie robiący nic ze swoim życiem, bierni i tym samym bezgrzeszni mieli szansę na zbawienie.

- Nie mam zatem co myśleć o zbawieniu? – zapytał Nietzschego Sokrates.

- Nie masz! Będziesz się w piekle smażył a diabli będą cię nękać widłami.

- Przerażasz mnie.

- Wypowiadam jedynie to, co powiedzieliby kapłani. Opinii bowiem Boga nie znam na twój i czyjkolwiek, nawet swój, temat. On ma swój boski plan ale śmiem twierdzić, że po to daje niektórym osobom rozum, by z niego w pełni korzystali do poszukiwania prawdy, tworzenia sztuki, leczenia innych, wymyślania przedmiotów...Szukaj więc Sokratesie prawdy, ucz moralności a nie marnuj czasu na ośmieszanie głupszych od siebie wysiadując całymi dniami na agorze. Namawiaj ponadto do tworzenia kultury, bo ona jest nerwem życia. Nerwem, który sprawia, że społeczeństwo wchłania szczytne wartości, doskonałe wzorce i staje się przez to lepsze i bliższe Bogu, o którym tak pięknie teraz rozprawiacie. Odchodzę a wy zważcie na moje słowa.

I odszedł. Wszyscy zgromadzeni wokół Sokratesa, jego uczniów i mnie w ciszy patrzyli za mężczyzną w czarnym surduty i spodniach, który zniknął w zaułku uliczki. Po dłuższej chwili tłum ożywił się. Jedni wyrzekali, że pomylenie, inni pocieszali mistrza, by nie przejmował się gorzkimi słowami a jeszcze inni nie wiedzieli co powiedzieć. Widząc, że temat mojej dysputy z Sokratesem umyka, krzyknąłem, prosząc o głos.

- Opowiem wam ostatnio przeżyty przygodę a jest ona o miłości, więc posłuchajcie. Ucichli.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Pandur, dodano 05.02.2012 15:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.